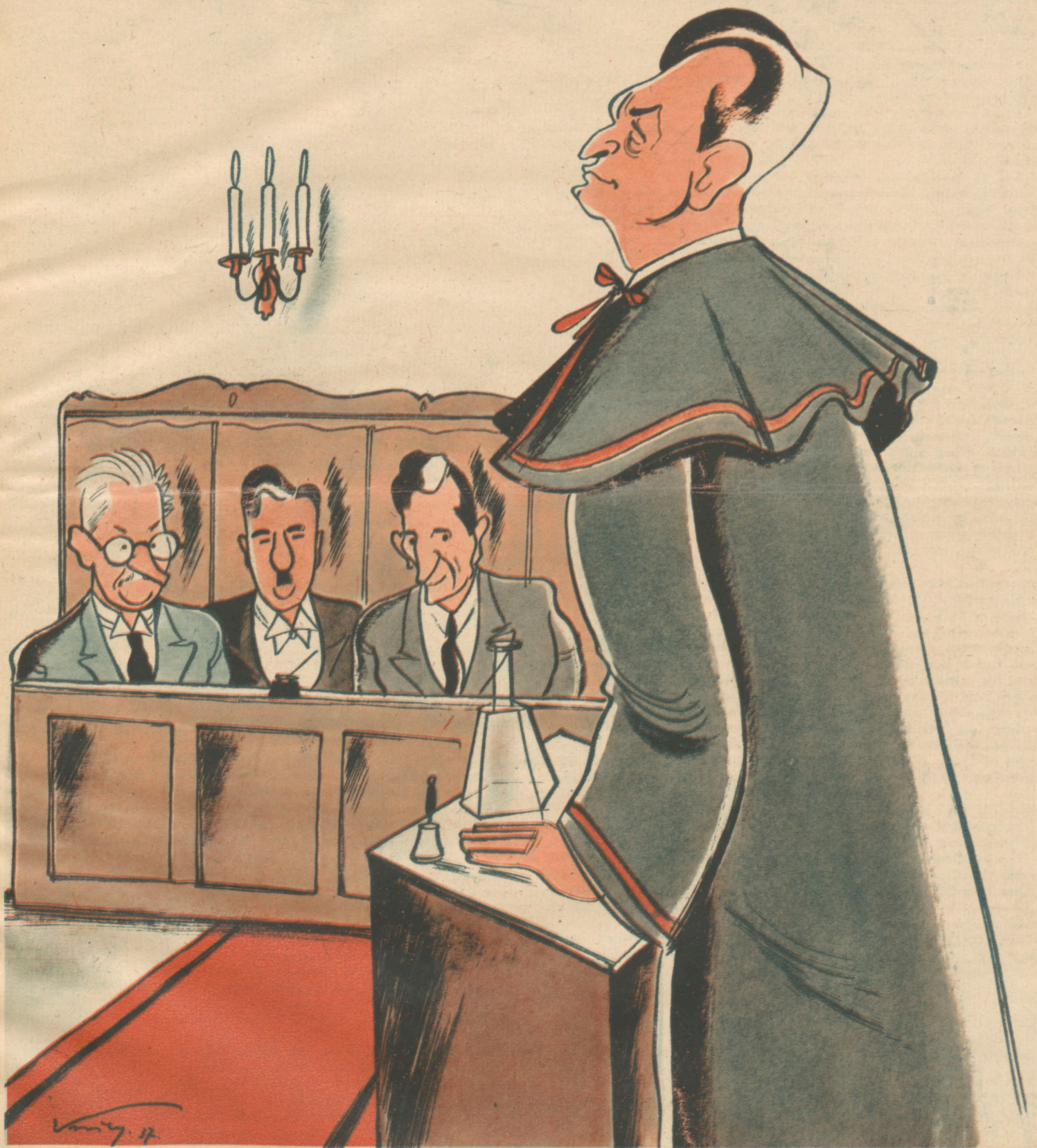


PRINTED IN POLAND.

WRÓBLE ^{na} DACHU CENA 30 G R.

Nr. 43. (384). 24. X. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



Gdyby premierem został b. prokurator Grabowski.

Rys. A. Wasilewski, Kraków

— Co obwinieni — przepraszam — co panowie ministrowie mają na swoją obronę?

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

Poradnie polityczne.

Zenon siedział przy ówerci czarnej melancholji i był smutny. Próbowaliśmy go pocieszyć.

— Nie martw się — może jeszcze wpadniesz na pomysł jakiegoś nowego kantu... Naprzykład możesz wyrabiać przyjeżdżającym do Warszawy wizy zagraniczne, możesz sprzedawać różne pomniki Warszawy, możesz założyć bank...

Zenon machnął ręką.

— Jakiś ty naiwny — to wszystko już było... I tu trzeba czegoś nowego, oszałamiającego.

Zenon wyjrzał przez okno. Nagle jego smętna twarz wypogodziła się. Wskazał mi na ulicę.

— Patrz — pomysły leżą na ulicy...

Wyjrzałem przez okno. Na ulicy nie leżał żaden pomysł, natomiast tarzało się w błocie dwóch chłopaków, obrzucających się nawzajem przezwiskami.

— Coś ty takiego tam zobaczył Zenonie?

— Mam... mam... genialną myśl... wiesz co mi za pomysł nasunęli ci dwaj bijący się chłopcy — założyć poradnię (dla partji politycznych). Masz pojęcie? Jak walczyć aby pokonać przeciwnika? Jak uniknąć w czasie rozpraw politycznych — aresztowania...

Tak to było genialne... Tego jeszcze nie było.

— Biorę cię na mego współnika...

Robota zawrzała. Wynajęliśmy lokal. Pierwszego dnia Zenon przyniósł plik dzienników politycznych rozmaitych kierunków. Rzucił mi je na stół i powiedział:

— Masz — zrób z tego dwadzieścia programów politycznych.

— Z czego? — zapytałem bezradnie.

— Weź nożyczki — i wycinaj deklaracje programowe wszystkich nowo-powstających klubów, stronnictw, obozów, bloków, związków... Potem będziemy lepić. Naprzykład z programu klubu demokratycznego weźmiemy deklarację w sprawie rolnej, od klubu radykalnego punkt w sprawie żydowskiej, od ludowców — sprawę reformy rolnej i to się połączy. Masz nowy program!

Zabrałem się do roboty. Po godzinie w trzydziestu teczkach leżało trzydzieści nowych programów. Zenon przejrzał — gdzieś tam poprawił pewne drobne sprzeczności — jak naprzykład żądanie zachowania wielkiej własności, które w jednym programie mieściło się obok reformy rolnej bez odszkodowania.

— Świetnie, zawołał Zenon, mamy już programy — poszukamy ludzi.

Otworzył książkę telefoniczną i zaczął wypisywać nazwiska.

— Mamy ludzi... Teraz wytnij z „Kuryera“ adresy wolnych lokali. Aha, jeszcze barwy koszul. No i metody walki.

Na drugi dzień ogłaszaliśmy się w całej prasie.

„Chcesz założyć stronnictwo — zgłoś się do biura „Patriopol“. OIbrzymi wybór programów politycznych dla wszelkich sfer, klas i zawodów. Na żądanie wykonujemy program polityczny w ciągu 8 godzin z przyniesionego materiału. Dostarczamy mężów sztandarowych, prezesów, skarbników z kaucją, sekretarzy itd. Wielki wybór koszul wszelkich barw na składzie. Wynajem sal na zebrania organizacyjne. Teksty przemówień inauguracyjnych. Na żądanie wyuczamy bojkówki partyjne w ciągu 24 godzin boksu, dzu-dzi-tsu, walki amerykańskiej. Organizujemy w dyskrekcji napady na przeciwników politycznych.

Chwyciło! Od samego rana mieliśmy nawał klientów.

Jeden pan przyszedł nawet i zamówił odrazu materiał na dwie partje polityczne.

— Ten drugi program to dla mego brata — wyjaśnił nam.

Pewna organizacja kobiet siedziała u nas pół dnia wybierając materiał na koszulki dla swych członków. Program wybrały bez oglądania. Prosiły tylko żeby był efektowny.

Potem przyszedł jeden pan i zwierzył się nam:

— Widzicie panowie, ja potrzebuję programu dla takiej partji antysemitkiej. Tylko, żeby to był w bardzo ogólnych słowach, bo do naszej partji będzie należało prawdopodobnie dużo Żydów, więc pan rozumie, żeby ich nie zrazić...

MAŁA FRASZKA.

SYTUACJA W GDAŃSKU.

Już od lat trwa taki dancing:
Jak gra Berlin — tańczy Danzig.

Felix Zandler.

W dniach przyjaźni polsko-tureckiej.

Rząd turecki serdecznie podziękował za projekt budowy meczetu w Warszawie.

Rus. J. Bickels. Luów



NOWY POMNIK SOBIESKIEGO W WARSZAWIE.

„Gdy Sobieski był sultaniem“!...

Pod wieczór brakło już nam mężów sztandarowych. Musieliśmy posłać po nowe dzienniki, aby powycinać trochę nowych programów. Musieliśmy odrzucić zamówienie pewnego klienta, który chciał abyśmy wytruli wszystkich jego przeciwników politycznych. — Wszystko szło jak najlepiej. Otrzymywaliśmy zamówienia z prowincji.

Aż trzeciego dnia wybuchła awantura. A to wszystko przez roztrągnięcie Zenona.

Oto około południa wchodzi do biura pan czerwony jak burak i woła:

— A łajdacy — ja was nauczę — sprzedaliście mi stary program...

Skompromitowałem się...

Rzucił mi na stół program. Rzeczywiście przez pomyłkę wycieliśmy też deklarację demokratyczną z roku 1830...

— Panie — woła nasz klient — jak odczytałem na naszym zebraniu, że żądamy zniesienia pańszczyzny, wybuchły śmiechy. Ale to nic jeszcze. Daliście nam męża sztandarowego, który miał być honorowym prezesem naszego stronnictwa. Niejaki Włosek... Hieronim Włosek...

— No tak...

— Czy wy wiecie, że on jest nie do użycia... siedzi w kryminale... A skarbnika, jakiego nam dostarczyliście, którego wybraliśmy na naszym zebraniu — trzeba ekshumować — umarł pół roku temu...

Ach ta książka telefoniczna!

Potem wpadli dwaj założyciele partji radykalnej i konserwatywnej, którym sprzedaliśmy identyczne programy polityczne. Wybuchła awantura. Na szczęście mieliśmy naszych profesorów boksu i innych metod walki politycznej wręcz. Klientela rychło się uspokoiła.

Kiedy Zenon wrócił — nie przejął się nawet awanturą. Mówił mi o tym Włosku...

— Wielka rzecz — powiedział — przyjdzie amnestja to go wypuszczą — żeby w polityce przejmować się takimi głupstwami, toby nie można u nas założyć żadnej partji politycznej.

Gdyby premierem został wojewoda Grażyński, główny harcmistrz Polski.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



— Czuwaj!...

Z kosza redakcyjnego.

Pewna grupa kupców żydowskich wysłała telegram do żydowskiej młodzieży uniwersyteckiej:

„Trzymajcie się jak my — zamknijcie uniwersytety tak jak my sklepy“.

* * *

Niektórzy kupcy żydowscy ażeby nie zrażać sobie klienteli polskiej, wywiesili na sklepach następujące wywieszki:

„Z powodu od nas niezależnych sklep zamknięty“.

* * *

Jak się dowiadujemy, Żydzi postanowili w dalszym ciągu kontynuować strajk — a mianowicie zamykać swe sklepy w każdą niedzielę.

W kraju wybuchł strajk protestacyjny kupców żydowskich. Wszystkie sklepy żydowskie były zamknięte przez pół dnia. Na wiadomość o wybuchu strajku wysłano do kupców żydowskich następujący telegram:

„Strajkujecie aż do zwycięstwa — życzymy powodzenia w jak najdłuższym strajku — Związek Kupców chrześcijańskich“.

* * *

Ktoś przeglądając listę członków nowego stronnictwa pracy — powiedział: — **ależ to jest stronnictwo ludzi bez pracy.**

* * *

OGłoszenie w piśmie warszawskim:

LOKAL wynajmę tylko solidnym — stronnictwa polityczne wykluczone.

* * *

Gdyby wojewoda Grażyński został premierem — mówionoby, że rząd jest zaharcowany.

OGŁOSZENIE:

Adwokat dr Mojżesz Mecenasowicz powrócił już z wiecu protestacyjnego i urzęduje nadal od godz. 8—12.

Nasz wywiad z kandydatem na premiera.

Przedstawiciel naszego pisma zjawił się u pana wojewody Grażyńskiego, prosząc go o wywiad na temat ewentualnych zmian rządu.

— Panie wojewodo — zwracamy się do dra Grażyńskiego, — jaki pan wojewoda ma plan w razie ewentualnego objęcia stanowiska premiera?

— Hm... Przedewszystkiem powołam do rządu samych zuchów...

— To świetnie, a poza tem?

— Będę się starał, jako harcerz wypełniać jako premier codziennie przynajmniej jeden dobry uczynek...

— A czy pan wojewoda będzie uprawiał gry harcerskie?

— Jakie gry?

— A no gry Indjan — „podchodzenie“, „czaty“, „śledzenie“... wogóle zabawy w czerwonoškórych...

— Hm... raczej w różowoskórych... czerwonych nie lubię. A jakże, będę codziennie z moimi ministrami odbywał gawędy przy ognisku... Wszyscy dygnitarze muszą zapisać się do harcerstwa i ślubować wstrzemięźliwość...

Widziałem już oczyma duszy, płonące wesoło ognisko na środku wielkiej sali „Adrii“ — wokoło ogniska na podłodze dygnitarze w krótkich spodenkach i żony dygnitarzy w krótkich spódniczkach z gotymi kolankami. Piją mleko i śpiewają pieśń wieczorną. W blasku ogniska widzimy płk. Koca i b. premiera Sławka palących na wzór indjański, fajkę pokoju.

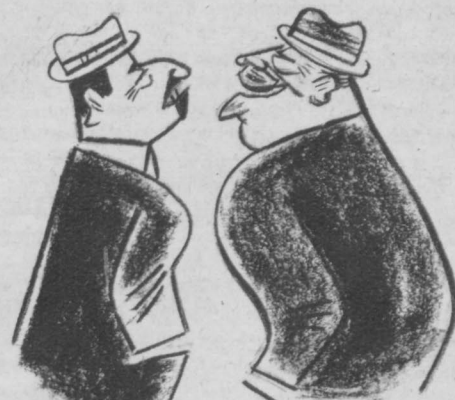
Dziękujemy panu wojewodzie za wywiad. Podobno w ministerstwie spraw wewnętrznych wyżsi urzędnicy witają się już pozdrowieniem „Czuwaj“...

Inauguracja sezonu teatralnego we Lwowie

(Inauguracyjne przedstawienie „LEGENDA“
St. Wyspiańskiego).

Rys. J. Bickels, Lwów

ST. WYSPIAŃSKI
LEGENDA



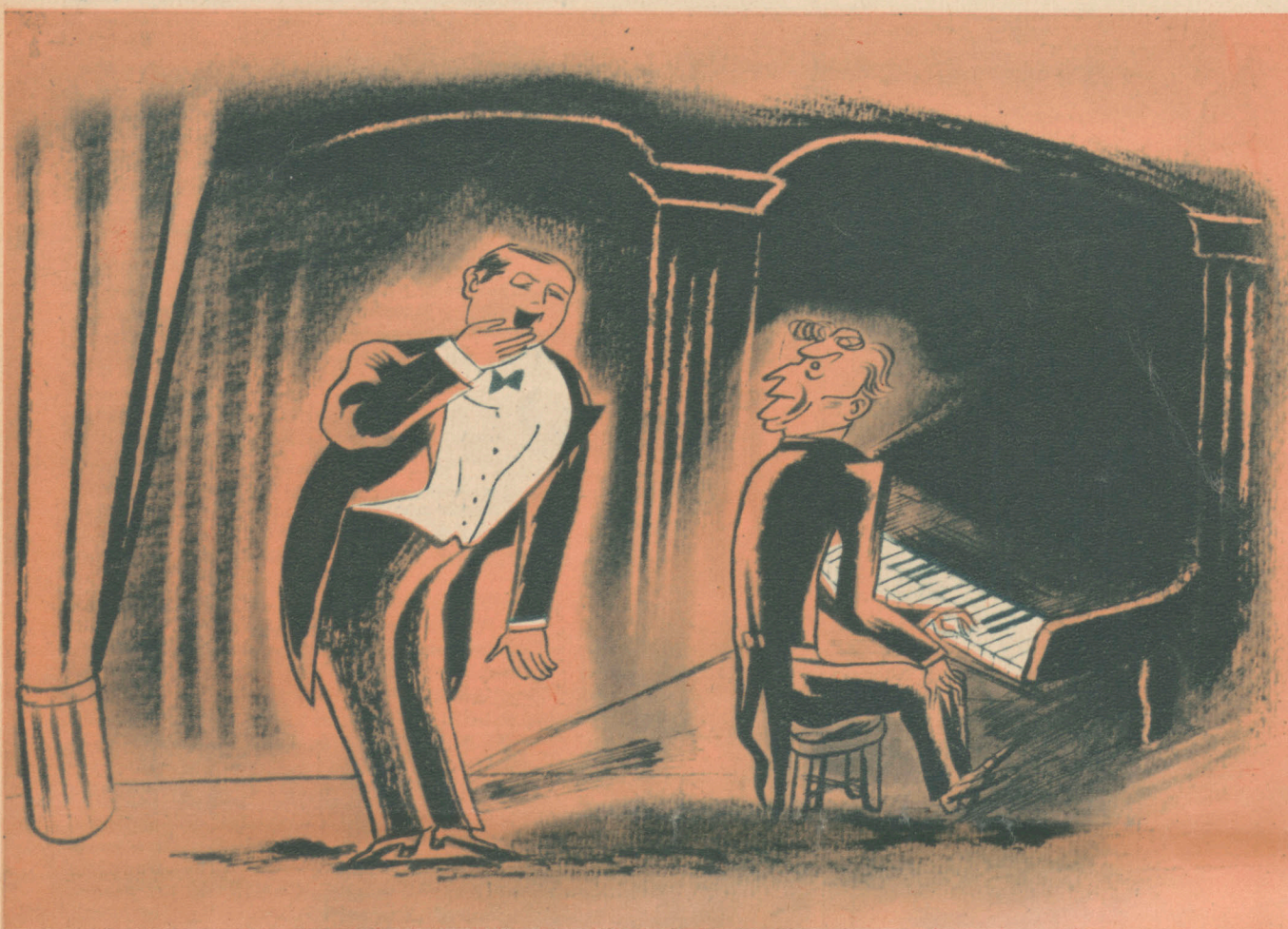
POD TEATREM.

- Prawda panie? Będą dobre premjery?
- LEGENDA...
- Zainteresowanie teatrem!
- LEGENDA...
- Obniżka cen biletów!
- LEGENDA...

SPIESZ PO LOS
do
BRACI SAFIER
Kraków, Rynek Gł. 6

Podczas koncertu Jana Kiepury w Paryżu.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Kiepura: — Czy pan nie wie, jak jest po francusku: „nie dajmy się, trzymajmy się”?

Tamietnik lekarza domowego.

Jak prasa doniosła, Zakład Ubezpieczeń Społecznych ogłosił konkurs na najlepszy pamiętnik lekarza domowego. Wszyscy lekarze Ubezpieczalni od razu zachorowali na straszną chorobę — *grafomania acuta*. Pocili się jak po zażyciu aspiryny... Nie więc dziwnego, że na konkurs nadesłano masę pamiętników. Ale z tej masy konkursowej jury ZUS-u nagrodziła pierwszą nagrodą tylko jeden pamiętnik dr Zółtaczka. Podajemy kilka fragmentów z nagrodzonego pamiętnika:

Poniedziałek 25 lipca. — Wezwano mnie dzisiaj rano do ciężko chorego pacjenta. Gdy wieczorem przyszedłem do niego, chory chwycił mnie za rękę i mówił:

— To pan panie doktorze!... Już pan przyszedł?? Jestem pewny, że pan mi uratuje życie... Ubezpieczalnia mi pewnością pomoże?! Prawda??

Odrzucając na pierwszy rzut oka poznałem, że wypadek jest poważny i że chory już majaczy. Rzeczywiście był napół przytomny i miał 41 stopni w cieniu koldry. Trzeba go było ratować!... Nie było ani chwili do namysłu... Chodziło przecież o życie ludzkie!... Nie tracąc przytomności umysłu zaaplikowałem mu dużą porcję rycynusu. Kazałem również choremu jeszcze jakiś czas leżeć i nie wstawać z łóżka — ohyba w związku z rycyną...

Wyszedłem od pacjenta z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Jestem pewny, iż będzie żył!... Jak długo, jeszcze nie wiem — ale w każdym razie będzie. Zresztą każda minuta życia ludzkiego ma swoją wartość! Po wyjściu od tego pacjenta gwałtem pognałem do następnego chorego.

Czwartek 28 lipca. — Dzisiaj rano miałem stosunkowo niewielu pacjentów. Było ich najwyżej sześćdziesiąt sztuk. Mogłem więc każdemu poświęcić po dwie minuty na zbadanie. Badałem z całą sumiennością a tu tymczasem jakiś ubezpieczony jeszcze się krzywi i narzeka:

— Ja na gruźlicę — powiada — jestem chory — a pan konsyljarz mi olej zapisuje...

To mnie rozżościlo:

— Skąd mam wiedzieć — mówię — że pan gruźlik. Na czole ma pan napisane!...

Zapisałem mu aspirynę.

Inny znowu ubezpieczony starał się we mnie dzisiaj wmówić, że jest ciężko chory. Myślał, że jestem żydem, to może we mnie wmówić chorobę. Ale nie udało mu się. Uznałem go za zdolnego do pracy. Znamy się na takich symulantach!

Niedziela 30 lipca. — Dowiedziałem się dzisiaj, że ten symulant, o którym wspominałem — umarł. Widocznie musiał być rzeczywiście chory. Jak nie udało mu się. Uznałem go za zdolnego do pracy. Znamy się na takich symulantach! Teraz już musiałem go uznać za niezdolnego do pracy. Chociaż licho go wie — może był tylko w letargu!

Poniedziałek 7 sierpnia. — Jestem w przykrem położeniu. Bardzo często cierpię na rozdwojenie jaźni. Oprócz pacjentów z Ubezpieczalni leczę także pacjentów prywatnych. Chorzy z Ubezpieczalni czasem mieszają mi się z prywatnymi i wtedy następują tragiczne pomyłki. Prywatnym pacjentom zapisuję tylko aspirynę i rycynę a pacjentom Ubezpieczalni

Cytaty z wierszy o jesieni.

Olbrymie hasła orle nasze oko,
więc sursum corda, razem,
semper dem — —

...jesienne dymy w powietrzu
się wleką

(Lucjan Rydel).

Już ideami naród jest brzemienny,
mowa za mową, tyle wzniosłych
spraw — —

...o szyby deszcz dzwoni,
deszcz dzwoni jesienny

(Leopold Staff).

Mocarstwowość kolonje,
prasarmackie wzory,
front frontowy, wznwyż, społecm,
legendą i mitem — —

...jesień pomarańcze liście w żywe
ubiera kolory

(WITEK).

aplikuję najdroższe lekarstwa. Ale na szczęście jakoś zawsze wybrnę z tej sytuacji.

Wtorek 14 sierpnia. — Ostatnio wybuchła epidemia grypy. Jeżdżę autem z szybkością 150 km, na pół godziny do swoich pacjentów. Niektórzy z nich nawet nie czekają na moją pomoc, tylko umierają jeszcze przed złożeniem im wizyty. Ale niektórzy przychodzą do siebie i odzyskują zdrowie. Ubezpieczalnia to wielkie dobrodziejstwo dla tych wszystkich nieszczęśliwców. Doprawdy nie wiem, jak oni nam się odwdzięczą...

Niedziela 21 sierpnia. — Mój rejon został znacznie rozszerzony. Przybyło mi kilkuset nowych ubezpieczonych. Ale od przybytku głowa nie boli. Zresztą nawet gdyby było i za dużo tych ubezpieczonych, to nie szkodzi!... Przecież ludzi nieśmiertelnych niema!

Cieszę się dowodem zaufania moich przełożonych, którzy powierzyli mi tylu nowych pacjentów. Będę starał się udowodnić swoim władzom, że zasługuję na ich uznanie. Od dzisiaj — jeszcze bardziej będę oszczędzał na środkach leczniczych i zasiłkach chorobowych!

Czwartek 25 sierpnia. — Dostałem do rekordowej wprawy w badaniu chorych. Moji pacjenci nie potrzebują się nawet rozbierać. Rozpoznaję ich choroby na pierwszy rzut oka. Moja metoda bardzo ułatwia pracę... Dzięki niej udaje mi się zbadać prawie wszystkich pacjentów, którzy się zgłaszają.

Środa 29 września. — Byłem dzisiaj u ciekawego pacjenta. Nie udało mi się rozpoznać jego choroby, ale na wszelki wypadek zapisałem mu rycynę. Nie pomogło. Na drugi dzień zapisałem aspirynę. Też nie pomogło. Potem zaaplikowałem mu jodynę. Nastąpiło pogorszenie. Wtedy zapisałem mu te

Podatek lokatorski ma być zastąpiony podatkiem od okien.

Rys. Charlie, Kraków



Najnowocześniejszy styl budowlany...

wszystkie trzy środki równocześnie. Też nie pomogło. Widocznie — pomyślałem — medycyna jest tu bezsilna!... Opuściłem ręce i dałem spokój pacjentowi... Za kilka dni chory wyzdrowiał. Ciekawy przypadek!

Czwartek 30 września. — Nie rozumiem jak ludzie mogą narzekać na Ubezpieczalnię. Ale niestety tak jest. W ogonkach moich pacjentów ciągle słyszę płacz i zgrzytanie zębów. Wyjątków jest bardzo mało. Ale zdarzają się. Dziś jeden z pacjentów bardzo sobie chwalił leczenie w Ubezpieczalni i wzorowy porządek jaki u nas panuje. Chwalił także nasze sanatorium dla umysłowo chorych, w którym przez kilka miesięcy przebywał. Skierowałem go znowu do tego sanatorium. Szalał z radości!

FELIX ZANDLER.

KALAMBURKI.

— Znalazłem się w Krupce! — powiedział rak, zjedzony przez pana Agapita Krupkę.

* * *

— Jestem w formie — cieszyło się ciasto, włożone do formy przez kucharkę.

TAKŻE CZYTELNICZY.

— Co słyhać z powieścią, którą napisała zeszłego roku Irena S.?

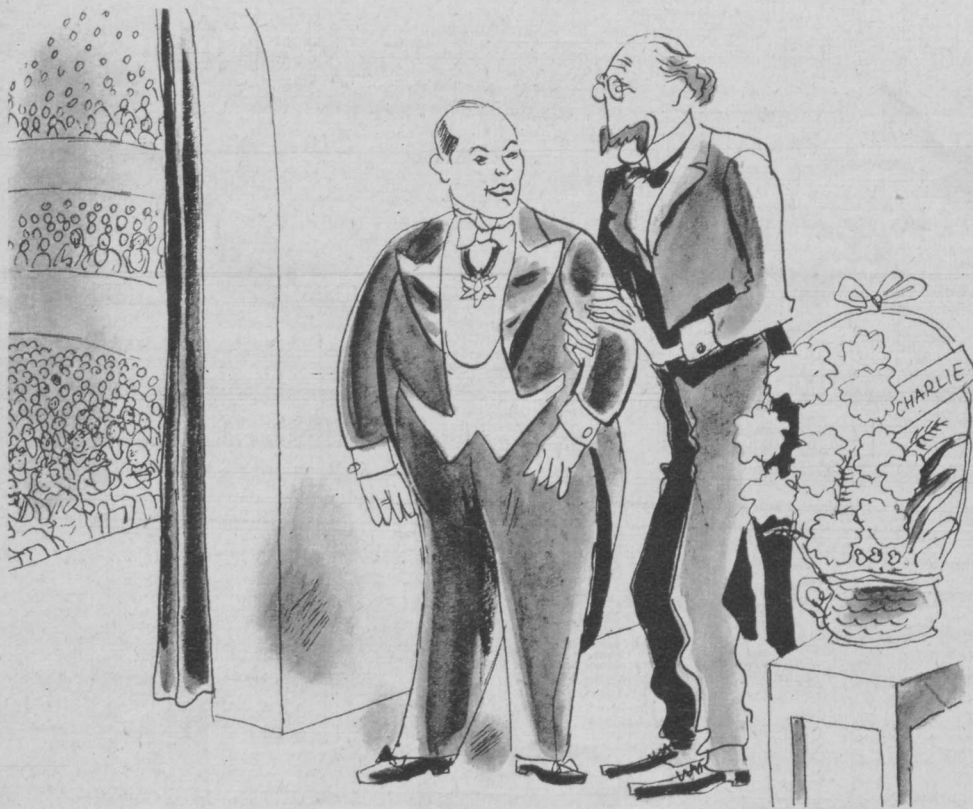
— O, doczekała się już wielkiej ilości czytelników.

— Rzeczywiście?

— Przeczytało ją już około 100 nakładców...

Zza kulis paryskiego koncertu Kiepur.

Rys. Charlie. Kraków



Wicepremier Blum: — Czy nie zechciałby mistrz powiedzieć kilka słów za rządem Frontu Ludowego?

Z festiwalu sztuki w Warszawie.

Rys. E. Królikiewiczowa, Poznań



Tońko: — Szczepciu, czego on si tak odwrócił, jakby si na nas i na fortepian czegoś gniwał?

Szczepko: — Ta dumny warjat, on si nie gniewa, tylko on te wszystkie kawalki szpila na pamięć!...

C U D A H I P N O Z Y .

Dramat w trzech faktach.

FAKT I.

(Rzecz dzieje się na pustyni. Osoby: słońce i trzech zbłąkani podróżni).

PODRÓŻNY I: — Umieramy ze zmęczenia! Cienia niema ani na lekarstwo!

CIEN: — Niema mnie ani na lekarstwo!

LEKARSTWO: — Cienia niema ani dla mnie!

PODRÓŻNY II: — Dobrze, żeśmy nie wzięli termometru, bo napewno wykazałby temperaturę ze 60 stopni Celsjusza, a takiej temperatury człowiek nie wytrzyma, więc musielibyśmy umrzeć...

PODRÓŻNY I: — Mam myśl!

MYŚL: — Podróżny I ma mnie!

PODRÓŻNY I: — Przecież Podróżny III jest hipnotyzerem... Niech więc pan uspi nas, zasugeruje nam, że jesteśmy na biegunie... Zrobi nam się zimno i łatwiej potem znieśmy dalszą podróż.

PODRÓŻNY II: — Gdyby nie ten wścickły upał, uściskałbym cię gorąco za tę pyszną myśl! Kolego Podróżny III! Do dzieła!

FAKT II.

PODRÓŻNY III: — Hokus, pokus, marocus! Usypiam was, usypiam, sypiam, ypiam, piam, iam, am, m! Już śpicie! Teraz wyobraźcie sobie, że jesteście na biegunie... Czy widzicie fokki?

PODRÓŻNY I (usypiając): — Tak jest, widzę jedną. Przypomina trochę moją teściową.

FAKT III.

PODRÓŻNY III: — Upłynęło pół godziny... Dostyc już tego dobrego! Trzeba ich obudzić... Marokus, pokus, fokus, pifpaf! Budzę was, budzę, udzę, dze, zę, ę! Dlaczego nie otwieracie oczu???

DUCHY PODRÓŻNEGO I i PODRÓŻNEGO II (chórem): — Kretyn! Najpierw trzymaj nas pół godziny na biegunie w lekkim ubraniu, a potem chce, żebyśmy nie zamarli na śmierć! Idjota!

(Cohniec).

B. B.

KONKURS POCIESZENIA.

Ogłosiliśmy „konkurs pocieszenia“ dla tych, którzy nie otrzymali nagrody na wielkim konkursie firmy Stock w IKC.

Pierwszą nagrodę przyznaliśmy p. Pantelefonowi za aforyzm.

„Cały rok
Zalany w Stock“.

Druga nagroda przypadła p. Tubce, który napisał:

„Od bomby Oka
Wolę tylko Stocka“.

Trzecia nagroda przypadła p. Olimpijadowi za przemiły wierszyk:

Nie pojedę na olimpiadę do Tokja
Wolę w kraju pić Stock—ja.

SOLENIZANT.

— Powiedział mi pan, że żółwie żyją trzysta lat, a ten, którego pan mi sprzedał wczoraj, już dziś zdechł!

— A to miał pan pecha! Widocznie dziś skończył właśnie trzysta lat! (t)

Rysunek bez słów...

Rys. A. Wasilewski. Kraków



GOTÓW DO UGODY.

— Panie Knobelduft, co to za świętstwo! W kasie brakuje 100 złotych. A nikt nie ma klucza do kasy, tylko ja i pan.

— Panie dyrektorze, czy my się mamy pokłócić? Niech pan da do kasy 50 złotych, ja też dam 50 złotych — i nie mówmy już o tem!

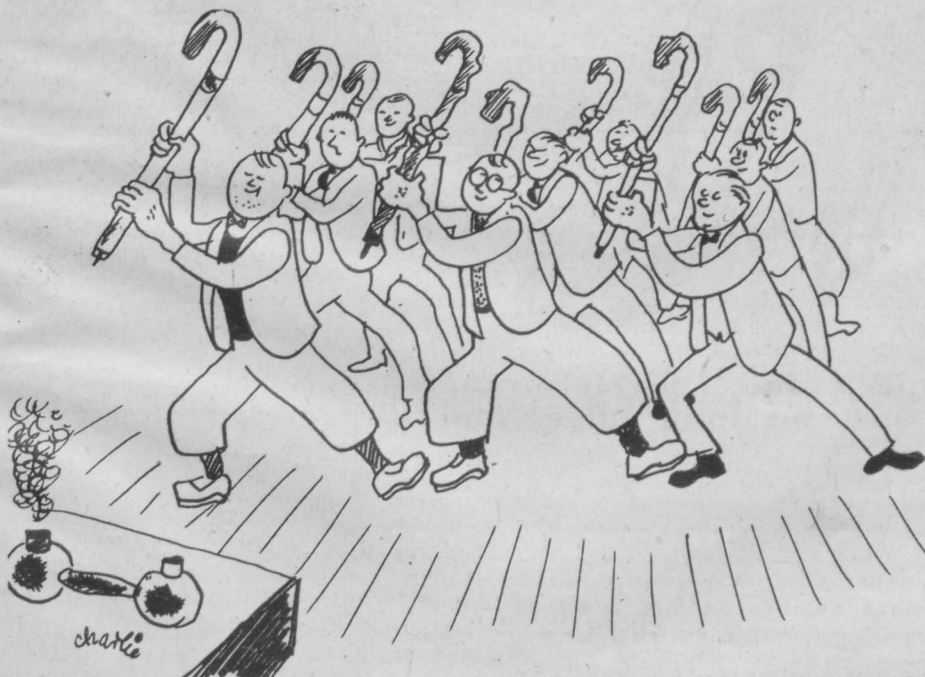
SIŁA PRYZWYCZAJENIA.

— Podziwiam pana, panie konduktorze, że pan może tak wprawnie pisać, mimo, że autobus jest w ruchu.

— To wszystko przyzwyczajenie. Ja już nie umiem inaczej pisać. W domu, gdy robię notatki, moja żona musi stać kiwać stołem.

Na uniwersytetach wprowadzono...

Rys. Charlie. Kraków



...obowiązkowe ćwiczenia fizyczne...

Życie po lewej stronie.

Pan Agenor Endecki wstał lewą nogą z łóżka i zaklął brzydko. Nie dlatego, że to mogło oznaczać, iż dzień będzie niepomyślny, ale poprostu dlatego, że — lewą...

— Lewa strona dla Żydów! — mruknął gniewnie, zabierając się do toalety.

Wkrótce był ubrany, włożył płaszcz i kapełusz i ruszył ku drzwiom. Raz jeszcze rzucił okiem na swój pokój, w którym mieszkał oddawna. Czuł się tu doskonale. Ściany od góry do dołu były zapisane pożytecznymi sentencjami, w rodzaju:

— Precz z Żydami!

— Żydz do Palestyny!

— Nie kupuj u Żyda! — i tym podobne.

Gdy pan Endecki znalazł się na ulicy, oblicze jego rozpromieniło się, jak niebo, gdy nagle słońko wyjrzy z za chmur.

Stwierdził bowiem, że wreszcie uwzględniono postulaty zdrowo myślących Polaków i wszystko, co żydowskie, przeniesiono na lewą stronę, względnie przemalowano na żółto.

A więc: Żydzi chodzili w żółtych chałtach, domy żydowskie pomalowano na żółto (prawie całe miasto przybrało żółtą barwę, co nie wyglądało zbyt pięknie — no, ale mówi się: trudno!) — w dorożkach pasażerowie niearyjskiego pochodzenia siedzieli po lewej stronie...

— Świetnie! Tak powinno być oddawna! — cieszył się pan Endecki.

Wszedł do kawiarni. Prawie wszystkie stoliki przeniesiono na lewą stronę... Kelnerzy obnosili napoje i ciastka w lewych rękach.

Saksofonista dmuchał lewą stroną ust, dyrygent trzymał białutę w lewej ręce...

Pan Endecki usiadł, oczywiście po prawej stronie sali i zamówił kawę. Wypił, zapłacił i z błogim uśmiechem ruszył na dalszą przechadzkę.

Po drodze wstąpił do sądu. Sędzono jakiegoś Żyda. Oczywiście — facet siedział na ławie oskarżonych, pomalowanej na żółto...

Adwokat oskarżonego miał tożę tylko na lewej połowie ciała: był bowiem również Żydem.

Wkrótce pan Endecki poczuł głód, wrócił więc do domu na obiad. Gdy otworzył drzwi mieszkania, stanął, jak wryty. Oto wszystkie sprzęty nieznanymi sprawcy przesunęły na lewą stronę pokoju. Wszystkie portrety wisiały po lewej stronie ściany.

— Co to znaczy?! — jęknął pan Endecki.

Wówczas babunia wysunęła głowę z portretu i powiedziała dobrotliwie:

— Co coś się dziwisz, co?! Przecież ja, twoja babunia, miałam na imię Ruchla, nazwisko Szpigalowicz... A twoja mamunia była z domu Rabinowicz... To ty jesteś echt aryjczyk, tak? Pójdiesz jeszcze się dziwić, że i ty musisz pędzić życie po lewej stronie?...

Pan Endecki wrzasnął tak głośno, że aż się — obudził.

Mr. Birch.

QUI PRO QUO.

Do dyrektorki znanej szkoły baletowej zgłasza się starszy jegomość:

— Jestem masażystą... Za dwieście złotych mógłbym masować wszystkie pani uczennice.

— Doskonale. Jeśli ma pan przy sobie tę sumę, może pan już dziś zacząć! (1)

PEWNOŚĆ 100%.

— Serdeczne wyrazy współczucia! Słyszałem, że umarła pańska teściowa. Czy już ją pan pochował?

— Nie, będzie spalona.

— Ma pan rację. To zawsze pewniejsze...

Echo „dnia dobroci dla zwierząt“.

Rys. Wik. Warszawa



— Proszę natychmiast opróżnić jezdnię i nie tamować ruchu!
 — Ach, może pan skieruje ruch na inną ulicę, mój pieseczek jest teraz bardzo zmęczony!...

„WROBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE
 PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
 TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
 POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER“
 ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO“ POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937.
 Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniaowego), a nie wprost do Administracji.